

Realizacja absolutu czyli „Policja” Mrożka

Sławomir Mrożek jest chyba jednym z najplodniejszych polskich dramaturgów współczesnych i najczęściej grywanym, co nie zawsze idzie ze sobą w parze.

Wystawianą obecnie przez Teatr Nowy w POSK-u „Policją”, debiutował w 1958r. w Teatrze Dramatycznym w Warszawie, spotykając się z gorącym i pełnym zainteresowania przyjęciem. Był to okres tzw. „odwilży”, po terrorze lat stalinowskich. Polacy zachłystywali się świeżym powiewem swobody w kulturze, z entuzjazmem przyjmując wszystko, co krytycznie mówiło o totalitaryzmie.

Tesa Ujazdowska

jeden błąd: mianowicie zakłada on uczciwość policji, co — przyjmując zgodnie z treścią sztuki, iż rzecz dotyczy systemu totalitarnego — jest sprzecznością samą w sobie.

Naczelnik u Mrożka, z braku winnych, nadających się do aresztowania, obsadza w tej roli (zresztą za jego zgodą) Sierżanta-prowokatora, byle tylko „policyjność” mogła nadal istnieć. Doświadczenie z życia wyraźnie wskazuje, iż służba bezpieczeństwa ani w PRL-u, ani w innych państwach totalitarnych nie miała i nie ma problemu z fabrykowaniem fałszywych oskarżeń i aresztowaniem

nie aktu I i II. Wynagradza to w pewnym stopniu akt III, spiętrzający absurd do ostateczności, gdzie mamy wreszcie do czynienia z rzeczywistym teatrem, a nie tylko intelektualną groteską, rozpisaną na głosy.

I jeszcze jedno: inaczej odbiera się „Policję” w Polsce, a inaczej tutaj, w zupełnie innych warunkach.

Marcin Sławiński wyreżyserował sztukę starannie, zgodnie z zaleceniem autora by „nie udziwniać”, zabrakło mi jednak czegoś więcej — a mianowicie osobistego stosunku do niej.

W obsadzie aktorskiej znajdujemy nazwiska tak sprawdzonych aktorów jak Zofia Walkiewicz, Czesław Grocholski, Daniel Woźniak, Grzegorz Stachurski i występujący gościnnie Joachim Lamża, który w roli Sierżanta-prowokatora stworzył świetną sylwetkę funkcjonariusza, zaplątanego w sidła własnej „policyjności”. Jego bezradność wobec zachodzących po aresztowaniu zmian w nim samym, była tyleż zabawna, co budząca współczucie i bardzo przekonująca.

Interesująco wypadł też Grzegorz Stachurski, grający Naczelnika — krwisty i pełen wyrazu, budując postać znakomicie osadzoną w tych absurdalnych realiach.

Nie ujmując nic pozostałym aktorom, uważam te dwie role za wybijające się na czoło przedstawienia.

Senior naszego teatru, Czesław Grocholski, zagrał swego Genera-

(Dokończenie na str. 8)



Zdjęcie: Ryszard Kucharski

Grzegorz Stachurski — Naczelnik i Joachim Lamża — Sierżant-prowokator

„Policja” — jak pisze słusznie w programie Józef Kelera — jest zrealizowaniem absolutu”.

To rzecz o wężu, pożerającym własny ogon: zadaniem policji jest stworzenie społeczeństwa lojalnego, posłusznego władzy — ba! miłującego ją nawet. W chwili gdy postulat ten zostaje zrealizowany policja traci rację bytu.

Jak dalej pisze Kelera — „w imię ‘policyjności’, policja musi się zwrócić przeciwko absolutowi tejże ‘policyjności’: zrujnować absolut i zacząć od nowa, z czego wniosek, że błąd tkwił w założeniu”.

Ponadczasowe i absurdalne założenie Mrożka ma jednak jeszcze

niewinnych ludzi. Mówią o tym procesy Akowców skazywanych za rzekomą zdradę kraju, mówią o tym nawet procesy komunistów sowieckich, przyznających się pod presją do niepopelnionych przestępstw.

I być może na tym między innymi polega rysa w tak logicznie zdawałoby się przeprowadzonym wywodzie.

Nie od rzeczy jest też upływ czasu — w 30 lat po premierze, sztuka Mrożka straciła swoją świeżość i ostrość, w porównaniu z utworami jakie pojawiły się później, natomiast uwidoczniły się jej debiutanckie słabości. A więc brak akcji, statyczność i przegada-

PRZY ZAMÓWIENIU
jak najbardziej ogłoszenia w
za umieszczenie ogłoszenia w
[ania należy do Dziennika.
z dnia do piątku godz. 9 do 3.

„POLICJA” (Dok. ze str. 7)

ła poprawnie, obdarzając go może zbyt dużą dozą dobroduszości, a Zofia Walkiewicz w malutkiej rólce Żony nie miała zbyt wielkiego pola do popisu.

Daniel Woźniak stanowczo lepiej się czuł w III akcie jako Adiutant, niż w długich tyradach aktu I, ale to już sprawa tekstu. Jest to zbyt dobry aktor, by nie poradzić sobie ze słabościami dialogu, nie miał jednak okazji do rozwinięcia w pełni swego talentu i jeśli wolno mi powybrzydzać — wolałam go w roli innego więźnia, choć też w sztuce napisanej przez Mrożka, a mianowicie w „Alfie”.

Z dwóch statystów bardziej podobał mi się Jacek Sośnierz, służbisty robot, wykonujący swe zadania z twarzą pozbawioną wyrazu, podczas gdy Krzysztof Twardowski był jednak zbyt prywatny a za mało aktorski.

Autorem bardzo dobrej scenografii jest Robert Czajkowski, który wykorzystując istniejące warunki, pomysłowo rozbudował przestrzeń sceniczną, zamykając ją wiele mówiącą kratą.

Sztukę kończy okrzyk „wolność”, wzniesiony przez . . . a właśnie, przez kogo? Czy domaga się jej policjant przemieniony w buntownika, czy dawny sierżant wciąż prowokuje? I o jaką wolność się dopomina — noszenia policyjnego munduru i kalesonów z lampasami, czy o Wolności z dużej litery?

Chwała reżyserowi, że nie postawił kropki nad „i” w tym jakże mrożkowym przejawie gorzkiej ironii.

Doceniając wkład pracy całego zespołu wraz z organizującą całość Urszulą Święcicką, uważam przedstawienie za warte obejrzenia choćby ze względu na pozycję Mrożka w naszej dramaturgii i poziom aktorski spektaklu. T. U.